

Jaśko Kawka.

— Mój Jasiu mówił p. Mateusz źle bardzo, że ci utrudnili chodzić do szkoły; poczekaj przyjdzie jeszcze pora kiedy się porachujemy z tymi zawłokami, cywilizatorami, — ale jakoś ciężko się człowiekowi doczekać. A tu tak cicho w świecie jakby ludzi nie było. Ani wojny nie ma żadnej, ani nawet zatargów. Moskale z Niemcami idą ręką w rękę. Ale czekajmy, a pracujmy przecie to tak zawsze być nie może. I że to pan Bóg się nie zlituje nad nami! Ba! jak się ma litować kiedy my sami swojej sprawy nie pilnujemy, każdy gdzieś idzie i ucieka, a na brata się nie ogląda. Gdyby się wszyscy wzięli za ręce toby inaczej było. Toby nas lada dureń nie otumanił. A tak osobno nawet człowiekiem, taki gryzipiórka, taki ladaco jak ten kancelista Kane pomiata. Ej mówiłem już naszym tyle razy, bracia weźmy się za ręce i trzymajmy się, jak jeden mąż, to nas żaden wróg nie przemoże. Ale gdzie tam, człowiek jak łopata w głowy kładzie i tłumaczy, a żaden nie słucha. Kiwają głowami i potakują, a gdy przyjdzie do czego — każdy uszy popuści. Kto chce co zyskać, musi silnie stać przy swoim... Człowiek mówi, bo to boli i może już między nami starymi sprawa się nie polepszy, bo stary robi wiele bez przekonania tylko z przyzwyczajenia i co gorsza nie daje się przekonać, ale wy młodzi możecie w świecie dużo dobrego sprawić. Dla tego przypatrzcie się zastarzałym przesądom i niedołęstwu, abyście tego mogli się wystrzegać. — Przystał mówić, zamyślił się wpatrzywszy się w poważną twarz Jasia. A on patrzył spokojnie, ale oczy błyszczały, widać chłopiec połykał każde słowo swego opiekuna. Westchnąwszy głęboko zapytał młodzieńca.

— Cóż będziesz robić dalej?

— Nie wiem odpowiedział.

— Ojciec życzył sobie, abyś kończył szkoły. Chciał cię koniecznie wykierować na uczzonego człowieka. Teraz tu ci chodzić nie wolno do żadnego zakładu naukowego, może byś pojechał do Węgier i tam się wpisał do gimnazjum? A możeby się zapytał twojej matki?

— Pewnie może mama zechce, abym dalej chodził do szkoły?

— Ale to kosztą będą wielkie, a nie wiem czy na to przystanie, choć widzisz ja sam nie bardzo bym sobie życzył, abys kończył szkoły.

— A cóż mam robić? Czy mam pójść na gospodarstwo mamie pomagać?

— Ej gdzież znowu, ja o tem nie myślałem, bo widzisz nie ma tam tak bardzo na czem gospodarować. Kilkadziesiąt morgów pola. Sama sobie radę dać może.

— Więc cóż mam robić?

— Posłuchaj uważnie co ci powiem. Przypuszczam, iż będziesz chodził do szkoły, ukończysz gimnazjum, i pójdziesz do wyższych szkół na uniwersytet do Lwowa. Ale i to będzie kosztować. Wreszcie porobisz egzamina i zostaniesz urzędnikiem, biurokratą, gryzipiórą. Co dziś urzędnik ucziwy i Polak, to żeby był mądry jak Salomon, to nie dostuży się niczego. Ot widzisz, cały grosz co sięłożyło na wychowanie, to jakby w

błoto rzucić! A potem jeżeli człowieka nie uszanuje, to zaciśnię pięść i pomysle, że to gałgan przybysz, co u siebie chleba nie znalazł i wyrzucili go jak śmiecie, to i my gdy czas przyjdzie tego śmiecia się pozbędziemy, ale jeżeli nasz Polak zapomni się, to boli, to tak jak zwierzę co własne młode pożera.

— Nie — niechęć być urzędnikiem.

— Dobrze mój Jasiu, bo widzisz nie dość, że ci każą zapomnieć o własnej mowie i szczerć będą na własnych braci, ale coż za zapewnienie losu? Nie podobasz się, albo zmieniają się stosunki, zmieni się ministerium i oddalą cię, coż wtenczas zrobisz? Będziesz musiał pójść na grunt twojej matki i wydierać jej od ust tę strawę, zamiast co byś jej miał jeszcze dodawać. A jeżeli czego Bóże ucho! nieszczęście wydrze ci ten kawał rodzicielskiej ziemi, a ciebie z urzędu napędzą, toś został żebrakiem. Chyba przywiesić torbę przez plecy, albo pójść tłuc kamienie przy drodze.

— Nie — nie będę urzędnikiem, ale co mam robić, powiedział Jasio.

— Dobrze, słuchaj mojej rady. Spodziewam się, że i dalsze moje myśli trafią do twego przekonania. Nie jeden powie ci, zwichnęli twoją karierę, wydaliwszy ze szkół, a ja bym myślał, że ci świat otworzyli, który był przedtem dla ciebie zamkniętym. Dla nauki pracować nie będziesz, już i tak męczyłeś książki przez lat ośm, teraz radzę ci rzucić się w świat praktyczny. Widzisz ja z powstania 1831 roku wyszedłem z niczem. Nauk nie miałem, byłem na wsi pisarzem i musiałem stać przy progu przed jaśnie wielmożnymi, dogadzać ich kaprysom i zachciankom. W powstaniu wolno oddechać się nauczyłem. Poznałem wartość człowieka. Śmieszyć mię zaczęły wszystkie tytuły i z obrzydzeniem myślałem o dawnym upokorzeniu. Panowie przestali mi być jasnymi, ale jasną się dla mnie stała prawda, że muszę stanąć sam w świecie o własnych siłach, zdobyć sobie między ludźmi pracę miejsce i poważanie. Inaczej mi się roilo w powstaniu, którego smutny koniec rozwił moje marzenia. Zamiast wrócić do dawnej służby jednemu, postanowiłem służyć wszystkim. Poszedłem do służarza i po ciężkiej pracy czteroletniej zostałem czeladnikiem. Umiałem pracować i oszczędzać, założyłem po kilku latach warstacik ot w tym samym domu, ale wtenczas jeszcze nie moim. Później się ożeniłem i dom kupiłem i kawał pola na ogród i ot dziś jestem niezawisłym człowiekiem... Cóż Jasiu czym dobrze zrobił?

— Dobrze odpowiedział Jasio, i ja tak chciałbym postąpić.

— Teraz widzę żeś rozumny chłopiec i nie zarażono cię w szkole niemiecką zarozumiałością. Bo widzisz to taki sposób uczenia jest w tych biurokratycznych szkołach kierowanych przez Niemców. Nauczyć nie uczą cię niczego, ale w wychodzących ze szkół uczniów wmawiają, że są uczonymi. I wyjdzie niejeden głupiec, jak stołowe nogi, ale przybliży się do niego, to nosa w górę zadziera. Po tem łatwo poznasz niedowarzonego wychowanka zawędrowanych mędrków niemieckich. — Jakież rzemiosło byś obrał?

— Będę się uczył ślusarki.